

Dzięcioł zabity kredensem

2 sierpnia 2010

Pod pretekstem ochrony środowiska prywatna spółka kontroluje Lasy Państwowe za ich ciężkie pieniądze.

Kupując stół nie patrz, czy ma cztery nogi. Sprawdzaj, czy lasy, z których pochodzi surowiec, mają certyfikat ekologicznej przyzwoitości. Czy np. z powodu tego stołu ptak nie stracił dziupli, kornik obiadu, a pasikonik liścia, z którego pijał.

BADZIEWIE NA DRZEWIE

Certyfikat nadawany przez globalną organizację ekologiczną Forest Stewardship Council (FSC) ma zaświadczać, że drewno zostało pozyskane z lasu, który jest zarządzany zgodnie z normami ekologicznymi.

Do przyznania certyfikatu konieczna jest kontrola audytorów. Sprawdzają oni, czy przed wycinką drewna przeprowadza się szczegółową inwentaryzację stanowisk drzewnych na obecność gatunków chronionych, nie wycina się lasu w okresie lęgowym ptactwa oraz pozostawia wystarczająco dużo drewna spróchniałego. Bardzo istotne jest ustalenie, czy ścina się drzewa z dziuplami w sposób niezagrażający populacji ptaków.

Kompleksowy audyt przeprowadza się raz na 5 lat – przedłuża to ważność certyfikatu, ale co 2-3 miesiące konieczny jest audyt uzupełniający. Mogą go wykonać wyłącznie firmy akredytowane przez FSC.

Ze strony internetowej FSC: Na produktach leśnych (najczęściej drzewnych), które pochodzą z lasów spełniających wypracowane przez nas Zasady Dobrej Gospodarki Leśnej, umieszczane jest logo systemu FSC. To dzięki niemu możliwe jest odnalezienie na półkach sklepowych produktów respektujących zasady ochrony przyrody i społeczności lokalnych. Aby otrzymać certyfikat

gospodarki leśnej według zasad FSC, każda rejonowa dyrekcja Lasów Państwowych musi wydać 150-170 tys. zł. Do tego co 3 miesiące odbywają się dodatkowe audyty sprawdzające. Ich koszt to 20-30 tys. zł.

Rejonowych dyrekcji Lasów Państwowych jest 16. Mówimy więc o sporych kwotach wydawanych corocznie. W skali kraju faktycznym monopolistą wydającym certyfikaty jest spółka NEPCon. Zapewnia, że funkcjonuje na zasadach non profit. Audyt, który poprzedza wydanie certyfikatu, polega, mówiąc ogólnie, na wizytacji rejonowych dyrekcji dokonywanej przez różnej maści ekologów. Poza ustaloną ceną za certyfikat, płacą one jeszcze za przejazdy, noclegi i wyżywienie audytorów. Czyli jakaś prywatna spółeczka z o.o. kontroluje, czy państwowa firma nadzorowana przez Ministerstwo Środowiska nie prowadzi rabunkowej gospodarki w państwowych lasach. Czy leśnicy, którzy skończyli odpowiednie szkoły, w tym wyższe, nie niszczą przypadkiem puszczy, borów i kniei.

PISZĄ, NA GAŁĘZI NIE WISZĄ

W 2007 r. „Gazeta Wyborcza” głównie piórem red. Adama Wajraka rozdmuchała sprawę budowy obwodnicy Augustowa w Dolinie Rospudy. Wajrak nawet przypiął się do drzewa... Rospudę obroniono, a Wajrak stał się Człowiekiem Roku Polskiej Ekologii. Obecnie „Gazeta Wyborcza” piórem tegoż Wajraka wali w Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Białymstoku zarządzającą Puszczą Białowieską. Ukazał się cykl artykułów o rabunkowej gospodarce drewnem na terenie puszczy. Wycina się drzewostan, ponad miarę zarzynając puszcze, a Tę lekkomyślną praktykę może ukrócić, jak donosi „GW”, jedynie obowiązkowe certyfikowanie Lasów Państwowych międzynarodowym certyfikatem przyznawanym przez FSC.

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku ma zawieszoną certyfikację FSC. W związku z tym Wajrak w dramatycznym apelu prosi konsumentów o sprawdzanie w sklepie meblowym, skąd pochodzi drewno, z którego został wykonany

upatrzony przez nas stół kuchenny. Czy aby nie z prastarego dębu, który zerżnięto w Puszczy Białowieskiej.

Kampania „Wyborczej” spowodowała, że do ministra środowiska wysłała w tej sprawie list organizacja Greenpeace. A jak pojawiają się ekofanatycy z Greenpeace, to już nie są przelewki...

RDLP w Białymstoku faktycznie nie ma certyfikatu. Dwukrotnie w tym roku ogłosiła zaproszenie do składania ofert na wykonanie audytu gospodarki leśnej. Zgłosiła się tylko jedna firma – NEPCon – która dyktuje ceny, jakich dyrekcja nie chce zaakceptować, uznając je za wzięte z sufitu.

Poza białostocką podobny problem z certyfikatem ma krośnieńska dyrekcja lasów. W nieodległej przyszłości może on jednak dotyczyć wszystkich dyrekcji, stają one bowiem przed wyborem: albo certyfikujemy się w NEPConie, który jest faktycznym monopolistą, albo ataki ekologów.

CO WIECIE O TABORECIE?

Poruszeni apelem Wajraka wyruszyliśmy do sklepów meblowych w poszukiwaniu taboretu wykonanego zgodnie z certyfikatem FSC. Broń Boże z drewna z prastarej Białowieży!

Agata Meble. Na pytanie, czy dany produkt ma certyfikat FSC, popatrzono na nas jak na świrów. Personel sprzedający polecał z pytaniem do kierownika. Kierownik dał odpowiedź, że co prawda nie wie, o co biega z tym certyfikatem, ale jeśli nas to interesuje, to on się dowie, czy mają go meble z tego sklepu. Da znać e-mailem.

Meble Emilia mają oddziały w 12 miastach. Sprzedawca znowu odesłał nas z pytaniem do kierownika sklepu. Kierownik zainteresował się problemem, o którym pierwszy raz słyszał:

– Certyfikat? FSC? Pochodzenie drewna? Pewnie legalne. Chyba niekradzione. Pani jest pierwsza, która o to pyta. Nie wiem.

Mamy certyfikaty na meble z tworzywa, ale o certyfikatach na drewniane to ja pierwszy raz słyszę.

Gdy usiłowaliśmy wytłumaczyć, że to ważne, bo Białowieża, bo zgniotek cynobrowy, dziuple, okres lęgowy ptaków, kierownik stracił zainteresowanie rozmową.

Black Red White. Na słowa certyfikat, ekologia, ochrona stanowisk gatunków chronionych pracownicy obsługi klienta od razu spuścili nas na drzewo, czyli na kontakt z zarządem, dając wyraźnie do zrozumienia, że pierwszy raz widzą świra, który pyta, skąd i jak pozyskano drewno na kuchenny stołek.

Ikea. Tu poszliśmy z nadzieją, bo Szwedzi reklamują się jako ekoentuzjaści. Certyfikat FSC to dla Ikei priorytet – wynika z oświadczenia na stronie internetowej koncernu. Mieliśmy chęć nabycia miski do sałaty, taboretu i kompletu mebli do pokoju dziennego. Określiliśmy, że dla nas priorytetem wyboru jest ekologia. Zażądaliśmy dowodów, czy wybrany produkt spełnia warunki certyfikatu FSC. Skonsternowani sprzedawcy wysłali nas do punktu obsługi klienta. Tam po wielu konsultacjach telefonicznych oraz po odczekaniu 40 minut dowiedzieliśmy się, że tak z marszu to ciężko powiedzieć, skąd pochodzi drewno na upatrzoną przez nas miskę, taboret czy meblościankę. Ale skoro to dla nas istotne, to możemy zwrócić się z takim zapytaniem do centrali. Z tym że musimy podać kod handlowy produktu, bo inaczej nie dostaniemy odpowiedzi.

W pozostałych kilkunastu mniej znanych sklepach meblarskich było tak samo. Nikt o certyfikacie FSC nie słyszał. Rajd po sklepach meblowych wykazał, że certyfikacja pochodzenia ekologicznego drewna jest fikcją. Znak FSC nie ma żadnej wartości handlowej, większość sklepów nie ma o nim zielonego pojęcia, a i klientów to nic nie obchodzi. We wszystkich sklepach byliśmy pierwszymi kupującymi, którzy pytali o certyfikat FSC. W żadnym z marketów meblowych nie uzyskaliśmy informacji, skąd pochodzi drewno do produkcji i czy zostało pozyskane bez rabunkowej gospodarki lasami. To dowodzi, że

zarówno klienci, jak i firmy meblarskie zachowują zdrowy rozsądek i szukając stołu, nie myślą o graniczniku płucniku. Dowodzi też, że niemałe pieniądze wydawane przez Lasy Państwowe na certyfikacje swojej produkcji są wywalane w błoto.

Drodzy dyrektorzy Lasów Państwowych! Pogońcie w cholerę ekooszołomów razem z ich certyfikatami. Za zaoszczędzone w ten sposób pieniądze posadźcie drzewa.

Autor: Iwona Legędź, Andrzej Rozenek

Źródło: [„Nie” nr 24/2010](#)

OD REDAKCJI WM

Poglądy wyrażane przez autorów są ich prywatnymi poglądami i nie muszą odzwierciedlać światopoglądu redakcji „Wolnych Mediów”.